

**(II Romanista - Luca Pelosi) Santos, tak jak drużyna Pele. Nascimento, tak jak Pele. Pluto, dla nas. Dla wszystkich, Aldair. Mógł zostać tylko piłkarzem. Jest 30 października 1965 roku, gdy w Banco da Vitoria, siedem kilometrów od Ilheus, w stanie Bahia, rodzi się Aldair dos Santos Nascimento. "Urodził się 30 października i dam mu na imię Aldair", mówi mama Hilda w biurze urzędniczym. Jednak z drugiej strony szyby urzędnik nie rozumie dobrze daty i tym samym wpisuje 30 listopada. Gdy zdaje sobie sprawę z błędu, stara się go naprawić. Zmienia datę na odpowiednią, ale myli się jeśli chodzi o imię i wpisuje Altair. To zbyt dużo, pani Hilda nie daje za wygraną, ostatecznym wynikiem jest przywrócenie właściwego imienia, ale z błędną datą. Usuwanie błędów jest jego przeznaczeniem, być może dlatego stanie się najlepszym obrońcą w Brazylii, gdzie wszyscy atakują, gdzie wszyscy robią magiczne zagrania, gdzie wszyscy marzą o Pele lub Garrinchy.**

Atakuje również on, na ulicach Bahii i Rio de Janeiro, gdzie przenosi się w wieku 13 lat. Jest świetny w zdobywaniu bramek, gra ze starszymi od siebie, podczas gdy wciąż nie jest w stanie trafić do nich. W rzeczywistości profesjonalny futbol nigdy nie znajdował się w myślach małego Aldaira, z "d". Grał w Bahii na ulicy i to mu wystarczyło, być może jego przyszłość miała być w sklepie ojca. W Rio de Janeiro mieszka u wujka. Kilka miesięcy potem mówi, że czuje się źle, traci na wadze i że nie gra wystarczająco dużo. Wtedy zaczyna grać jako obrońca. Jest świetny, Flamengo zdaje sobie z tego sprawę, bierze go w wieku 16 lat i niedługo potem debiutuje w jednym z wielu derbów Rio, przeciwko Botafogo. Na Maracanie. Obok Zico, Edinho i Renato Portaluppi, właśnie on. W ten sposób rozpoczyna się kariera tego, który stanie się najlepszym brazylijskim obrońcą i Romy. Bez żadnego ale. Prawdę mówiąc, wszyscy brazylijscy obrońcy byli napastnikami. Nikt jednak nie był tak mocnym obrońcą jak Aldair, który jednak nigdy nie zapomniał jak zdobywa się gole. Z drugiej strony, zmiany nie są rzeczą, która wychodziła mu szczególnie dobrze. Zmiana była trudna również gdy poszedł do Portugalii, do Benfici, mimo że miejscem, gdzie w teorii łatwo jest zaaklimatyzować się Brazylijczykowi, jest właśnie Portugalia. Tam spotkał Svena Gorana Erikssona, który nie sprzedał jeszcze duszy diabłu, zarówno jeśli chodzi o filozofię piłkarską, jak i, zwłaszcza wybory zespołów, które trenował. Szwedzki trener, z którym dostał się do finału Pucharu Mistrzów, przegrał z Milanem Sachiego 0-1 (jednak grając świetne spotkanie) i sprzedał go do Romy.

Oto i. Również ta zmiana nie była jednak łatwa, mimo że Rzym był przyjaznym terenem dla Brazylijczyków. Jasne, ostatecznie doświadczenia nie były szczęśliwe, jak Renato i Andrade, aż do tego stopnia, że on, nieśmiały mieszkaniec Bahii, zapytał prezydenta Dino Violę czy jest na pewny co do stawiania na niego. Na szczęście, prezydent był pewny. Bez żadnego ale. Powiedział mu to jasno, podczas gdy nie wiedział jeszcze, że ten nieśmiały i Brazylijczyk zostanie zapamiętany jako jego

ostatni transfer. Jeden z najlepszych. Ryzykował ponownie tracienie na wadze, we Włoszech, gdyż mecze zaczynały się zbyt wcześnie, a on nie dał rady jeść. W przerwach meczów otrzymywał czekoladę od Giorgio Rossiego, rodzaju wielkiego wujka dla wszystkich piłkarzy Romy. Nie mógł sobie wyobrazić, że w Romie zostanie na zawsze. Nawet gdy Dino Viola, który pomógł mu bardzo w pierwszych miesiącach, wkrótce umarł, nawet gdy zmieniali się prezydenci, koledzy z drużyny i trenerzy, nawet gdy świat, zwłaszcza ten piłkarski, zapominał o wszystkim. Jednak ten brazylijski fenomen w obronie nie.

Nieśmiały, tak. Gdy mówi trudno jest go usłyszeć, zanim uda się zrozumieć. Na boisku z kolei jest zupełnie inny. Zawsze w pełni kontroluje sytuację. Wyprzedza tak dobrze napastników rywali, że masz prawie wrażenie, że padają przed nim, albo oni, albo piłka. Z naturalnością, jakby to była najłatwiejsza i najbardziej normalna rzecz na świecie. Gdy wychodzi wyżej, jest niemal jak dodatkowy rozgrywający. Jeśli idzie w pole karne rywala, jest niebezpieczny jak środkowy napastnik. Jego klasę widać w szczególności gdy broni, ale jest tak inteligentny, że potrafi zatrzymać własne umiejętności techniczne, aby wyrzucić je z siebie gdy będą potrzebne. Aldair był zawsze taki, dla Romy. I zawsze był w Romie, mimo że dwa lub trzy razy był bliski odejścia. W latach nie zawsze radosnych było to jak miłe przyzwyczajenie, często zdarzało się, że wszyscy zatrzymywali się pytać go dlaczego tak mocny piłkarz gra w zespole, który nie jest na jego poziomie. Prawdopodobnie nawet on sam nie zdał sobie nigdy tego pytania, gdyż gdy ryzykował odejściem, były problemy z trenerami, a nie popchnięcie, aby szukał czegoś lepszego gdzieś indziej. Po prostu zaczekał, aż Roma podniesie się do jego poziomu i w wieku 36 lat zdobył mistrzostwo, na które prawdopodobnie nie zasługiwał bardziej nikt od niego.

Zabrakło mu świętowania w finale z Parmą, z powodu kontuzji, ale cieszył się w pełni. Był. Na koniec przyszło to na co on i całe miasto czekało przez ponad 10 lat. Był Romanistą, mimo że nie przede wszystkim w tym: uosabiał nasze marzenia, były również jego marzeniami. Dodatkowych świąt miał nawet dwa. Pierwsze w 2002 roku, gdy wszyscy myśleli, że mecz z Chievo będzie jego ostatnim spotkaniem w Romie i koledzy wynieśli go w geście triumfu pod Curva Sud, gdzie on nie myślał za bardzo o odejściu. Został przez kolejny rok i w 2003 było jego wielkie święto. Roma przeciwko Brazylii. Roma nigdy przeciwko Brazylii, ale mecz w celu odnowienia powinowactwa między miastem i kontynentem. Z mistrzami świata z 1994 roku, kolegami z drużyny narodowej, do której był powoływany w ostatniej chwili, mimo że nie czuł się dobrze i nie był filarem obrony. Z ludźmi jak Romario i Ronaldo, który mówi, że nigdy nie nauczył się tyle od nikogo jak od Aldaira. On, Ronaldo, fenomen, który nie musiał się niczego uczyć.

W tym momencie zdecydowano się zawiesić koszulkę z numerem 6, to był pierwszy raz, gdy zdarzyło się coś takiego w Romie. Potem to on dał swoją zgodę, w momencie, gdy mógł ją założyć Kevin Strootman, dziesięć lat później. Dla niego to nic dziwnego, w 1998 roku zrezygnował spontanicznie z opaski kapitańskiej, aby założyć ją jednemu ze swoich ulubieńców: Francesco Tottiemu. Bowiem on, Aldair, który miał problemy ze zmianami, nie zmienił się już od 1990 roku. Był zawsze w

Romie. On, ostatni nabytek Dino Violi, mistrz Włoch z Franco Sansim, pierwszy obrońca, który wszedł do Hall of Fame, której chciał Pallotta, który jest ciągle w naszych sercach. Był najlepszy nie tylko jeśli chodzi o talent defensywny, ale pokorę, z którą potrafił podchodzić do każdego meczu, każdego sezonu, każdych rozgrywek. Curva Sud określiła go pewnego dnia "prawdziwym rzymianinem", a on, który dziś nadal ma problemy z płynnym mówieniem po włosku, odpowiedział z poruszonym uśmiechem. Jako prawdziwy Romanista, jako ten, który wie czym jest Roma i właśnie dlatego nie jest ważne czy potrafi mówić.

Autor: abruzzo